

Dlaczego musiał być w domu. Dlaczego nie wyszedł. Życzyła mu śmierci. Zdechnij, sukinsynu. ZDECHNIJ (Co się stało córeczce mamusi? Dzidzia skaleczyła się w nóżkę? Nie dotykaj mnie, pedale. Nie dotykaj mnie. Patrzcie no, kto kogo nazywa pedałem. Normalnie ubaw po pachy. Ha! Ty zboku. Jesteś zbokiem ZBOK ZBOK ZBOK! Spieprzaj śmieciu – Georgette zawisła na matce całym ciężarem i zaczęła kołysać zranioną nogą, wyjąc z bólu. Arthur proszę. Proszę. Daj spokój swojemu bratu. Bratu? A to dobre. Proszę – Georgette zawyła głośniej i osunęła się z szyi matki (żeby tylko dostać się do łóżka i ukryć benki. Ukryć benki. Ukryć benki); proszę, tylko znów nie zaczynaj. Nie teraz. Wezwij lekarza. Zrób to dla mnie. Proszę.) Dlaczego nie wyszedł z domu. Albo przynajmniej do kuchni... Georgie-porgie budyń i galareta... Dlaczego oni mi to robią? Dlaczego nie zostawią mnie w spokoju??? (Arthur popatrzył na brata i odchrząknął z obrzydzeniem, a kiedy w końcu poszedł zatelefonować, Georgette jak w amoku próbowała wydostać benki, spodnie były jednak tak ciasne, że nie mogła wcisnąć ręki do kieszeni, musiałyby odsunąć się od matki, a tego się bała. Padła na łóżko, skuliła się na boku, nie przestając manipulować przy kieszeni, bo wciąż wierzyła, że uda jej się wepchnąć tabletki pod materac albo poduszkę (tak, pod poduszkę), lecz matce zdawało się, że tak bardzo wije się z bólu, więc chwyciła ją za rękę, żeby pocieszyć i uspokoić syna; namawiała go, żeby odpoczął, lekarz zaraz przyjdzie i wszystko będzie dobrze. Nie martw się kochanie. Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze... a potem wrócił brat, popatrzył na matkę, na podarte spodnie pomazane krwią i zdecydował, że trzeba je zdjąć i posmarować nogę merкуроchromem; Georgette próbowała uwolnić rękę, ale matka jeszcze mocniej je ścisnęła, jakby w ten sposób chciała wziąć na siebie część bólu syna, a Georgette zaciekle walczyła, z całej siły przytrzymując spodnie, żeby brat nie mógł ich zsunąć. Wrzeszczała i kopała, aż ból naprawdę przeszył jej nogę, usiłowała ugryźć matkę w rękę, wtedy brat przygniótł jej głowę do materaca (stringi! Benki!!!). Przestań. Przestań! Odejdź. Nie pozwól mu na to. Proszę nie pozwól. Wszystko będzie dobrze synku. Zaraz przyjdzie lekarz. Nikt cię nie chce skrzywdzić. Dostyć ty brudna cioto. Przestań! Pedalskie nasienie. PRZESTAŃ, ale brat już poluzował pasek i zaczął ciągnąć za nogawki, Georgette wydarła się, a na twarz kapąły jej łzy matki, która błagała Arthura, żeby był ostrożny; Arthur pociągnął lekko, lecz i tak zerwał strup z rany, z której znów zaczęła się sączyć krew, spłynęła w dół po nodze, a Georgette padła na plecy, płacząc i krzycząc wniebogłosy, Arthur rzucił spodnie na podłogę i gapił się na brata... przyglądał się, jak krew wsiąka w prześcieradło, jak przez nogę przebiegają drgawki... słuchał, jak jego brat płacze, i miał ochotę zaśmiać się z satysfakcją, czuł się niemal szczęśliwy, widząc cierpienie na twarzy matki, kiedy patrzyła na Georgette, oparłszy sobie na ramieniu jego głowę, głaskała go po włosach, nuciła, a z oczu kapąły jej łzy... Arthur z przyjemnością by się pochylił i zdzielił go pięścią w pysk, w tę cholerną umalowaną gębę, albo szarpnąłby go za nogę i upajał się kwikami swojego spedalonego brata... Wyprostował się i przez chwilę stał bez słowa u stóp łóżka, słuchając łkania i własnych

myśli, potem przeszedł na drugą stronę i zaczął zrywać z Georgette czerwone, błyszczące stringi. Ty odrażający zbrojeńcu. Masz czelność na oczach mojej matki leżeć w tym czymś na dupie? Pociągnął z całej siły i uderzył Georgette w twarz. Matka próbowała ją bronić, płakała, błagała, a Georgette wiała się na łóżku, wczepiając palce w strzępy stringów zsuniętych do kolan, matka prosiła Arthura, żeby zostawił brata w spokoju – JAKIEGO BRATA? – ale on cały czas szarpał i ciągnął, wrzeszcząc nad ich głowami, aż w końcu zerwał stringi i cisnął je do drugiego pokoju. Jak możesz go tak przytulać. To przecież brudny homo-niewiadomo. Powinnaś wyrzucić go z domu na ulicę. To twój brat synku. Powinieneś mu pomóc. Jest moim synem (moim dzieciątkiem. Dzieciąteczkiem) i kocham go, ty też powinieneś go kochać. Kiwała się w przód i w tył, kołysząc głowę Georgette na ramieniu, a kiedy Arthur wybiegł wzburzony z domu, Georgette odwróciła się na plecy i spróbowała dobrać się do spodni i benków w kieszeni, ale matka wciąż ją trzymała za rękę, nie przestając zapewniać syna, że wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.)